

tych, którzy później przystąpili do pracy w winnicy. Czym zatem jest zazdrość? Z jednej strony jest to smutek z powodzenia bliźniego, a zarazem radość z jego nieszczęścia. Ktoś kupił taniej mieszkanie, inny otrzymał lepszą posadę – komuś udało się wygrać konkurs. **A ktoś stojący z boku, taki na pozór niezainteresowany, na to nie może patrzeć, bo go bolą oczy i kłuje serce. Takie obrazki z życia dzieją się każdego dnia, wystarczy tylko trochę się rozejrzeć wokół siebie, by dostrzec złość, wrogość, nienawiść. W kategoriach moralnych jest to jeden z grzechów**



głównych, ponieważ rodzi inne grzechy. Ale czy ktoś jeszcze o tym pamięta? Czy to, że ktoś się dorobił, komuś się powiodło to coś złego? Dla zazdrośnika – jak najbardziej. I nie do zrozumienia. Zazdrośnik pragnie bowiem zła dla innych, a dla siebie pożąda cudzego dobra. Podłożem zazdrości jest stawianie siebie w centrum, niezdolność pragnienia dobra dla innych, niezdolność miłowania. Zazdrość polega więc na pragnieniu wciąż więcej i nieosiąganiu nigdy zadowolenia. Współczesnych ludzi bardzo pobudza zazdrość i zachęca do niej, przedstawiając chore ambicje jako zdrowe współzawodnictwo. Jak więc odróżnić zdrowe ambicje, pozytywną motywację, pracowitość, od zazdrości? To chyba nie będzie trudne, jeśli dobrze znamy siebie. Jeśli realizujemy swoje pomysły, plany, marzenia, jeśli nasze działania są zgodne z naszym systemem wartości – nie grozi nam chora zazdrość. Po prostu szkoda nam będzie sił i czasu. Ale jeśli nagle zorientujemy się, że motywem naszych działań jest chęć dorównania komuś, pokonania go, zdobycia więcej – mimo, że tak naprawdę wcale tego nie potrzebujemy, to już chora zazdrość. Głównym tematem przypowieści o robotnikach w winnicy jest Zbawienie. Bowiem Zbawienie jest Darem Bożym, a nie zapłatą. Nie ma takiej opłaty, którą człowiek mógłby uiścić za życie wieczne. Nie należy więc liczyć na swoje zasługi, bo i tak ich nie starczy. Można jedynie pokładać nadzieję w Miłosierdziu Boga, w tym, że On sam podaruje nam to, czego sami nigdy nie bylibyśmy w stanie kupić. Dlaczego wypłata? A właśnie dlatego, byśmy nie myśleli jak faryzeusze, do których skierowana była ta Ewangelia, lecz byśmy miłością odwzięczali się Bogu za wielką miłość – za Zbawienie.

○○○ ZŁOTO Z TOWER BRIDGE – OPOWIADANIE ○○○



Na Tower Bridge w Londynie stał angielski lord. Obok niego naczynie pełne złotych monet. Chciał je rozdać, sztuka po sztuce. “Złoto – za darmo!” – wołał ciągle na nowo do tłumu przechodzących koło niego ludzi. Po godzinie mężczyzna ten, uśmiechając się, odszedł. Założył się on bowiem z kilkoma przyjaciółmi, że ludzie nie uwierzą mu, że oferuje im za darmo prawdziwe złoto. I wygrał ten zakład! Tylko jeden robotnik, widząc obojętność przechodzących ludzi,

wziął od niego z litości jedną monetę, będąc przekonany, że spotyka się z jakimś żartem. Mimo to zaniósł ją do jubilera, by sprawdzić jej wartość. Gdy dowiedział się, że złoto to jest prawdziwe, natychmiast pobiegł do mężczyzny na Tower

Bridge. Jednak było już za późno. Wspaniałomyślnego lorda już tam nie było. Czas minął. Jeszcze dziś na “rogach ulic” otaczającego nas Świata stoi Wspaniały Dawca! Nie ma On do zaferowania złota, lecz życie wieczne i to za darmo! Jest nim żywy Bóg, który zaprasza każdego przechodnia: Przyjdź i weź! Czy rzeczywiście można osiągnąć wieczne życie, nie płacąc za nie żadnej sumy? Nie! Wręcz przeciwnie, kosztuje ono nieosiągalnie dużo! Jednak Ktoś inny zapłacił za nie – Jezus Chrystus, który umarł na krzyżu za grzesznych ludzi, otwierając im tym samym drogę do życia. Teraz więc każdy, kto w Niego uwierzy, otrzymuje życie wieczne. Zaproszenie to jest dziś jeszcze ważne, ale i Jego ważność niechybnie upłynie: “Oto teraz czas łaski, oto teraz dzień zbawienia”. Dlatego do nas należy podjęcie decyzji. Chciejmy teraz uwierzyć i przyjąć tę Bożą ofertę!

○○○ ŚWIADECTWO OBECNOŚCI PATRZENIA FARYZEJSKIEGO ○○○

Aleja na Jasną Górę, 8:15 rano, w powietrzu jeszcze przyjemny chłód poranka. Idę dumnie na przedzie pielgrzymki, krokiem zwawym, bo zdążyły zadziałać już leki przeciwbólne na moje zapalenie ścięgien. W sercu niosę wiele intencji, ale też trud ostatnich dni wędrówki. Nagle pośród myśli o spotkaniu z Matką Bożą i Jezusem, dla którego przecież idę w tej pielgrzymce i któremu oddałam całe moje życie, pojawia się myśl zupełnie inna. Oto zaczynam myśleć o tych, którzy nie szli z nami przez ostatnich 10 dni, ale dojechali w weekend lub nawet ostatniego dnia przed wejściem do Częstochowy. Przecież oni nie musieli znosić przeraźliwego upału, nie przychodzili wieczorami do medyków z objawami “asfaltówki”, nie bolały ich nogi, nie mieli odcisków na stopach i nie zgarniała ich z trasy karetka, nie składali mokrych namiotów i nie gryzły ich komary podczas wieczornych apeli. Jak więc mogą z nami wchodzić na Jasną Górę?? Czy to będzie sprawiedliwe? Może chociaż gdzieś na końcu? I wtedy nagle zrobiło mi się strasznie głupio, bo jak nigdy przedtem, zrozumiałam przypowieść o robotnikach ostatniej godziny (Mt 20, 1–16). Tak doskonale zobaczyłam siebie upominając się o swoją należność, choć przecież o denara umawiałam się z Panem Bogiem. A dostałam wiele więcej niż denara, bo to nie w Częstochowie było to, co najlepsze, ale podczas całej drogi – spotkałam pięknych ludzi, doświadczyłam realnej bliskości Jezusa w moim cierpieniu, miałam okazję dzielić się moim przeżywaniem relacji z Bogiem i porozmawiać z osobami, które Go poszukiwały. Doświadczyłam mnóstwa radości i bezinteresownej pomocy, z całego serca uwielbiałam Boga śpiewem i co chwilę się śmiałam. Czy ja naprawdę zazdrościłam tym, którzy przyjechali ostatniego dnia i pośród nas wchodzili na Jasną Górę? Ani trochę! Tego dnia zrozumiałam jak perfidne potrafią być podszepty szatana, któremu łatwo udaje się sprowadzić moje myślenie do prostego porównania. Kiedy jednak zacznę się zastanawiać, to okazuje się bardzo szybko, że ten kto dojechał na pielgrzymkę, bardzo chciał iść od początku, ale nie dostał urlopu w pracy; ten, który prosi o coś do jedzenia, nigdy nie marzył o byciu bezdomnym; ten, który nawraca się w ostatniej chwili życia, wcale nie przeżył go dobrze, inwestując w wieczne imprezy.

